

I. Virtual

Hrabia obudził się w swoim zamczysku. Pokój, w którym spał miał okna zasłonięte grubymi kotarami. Przeciągnął się zdziwiony swoim istnieniem.

"Coś takiego?!" - powiedział do siebie po cichu. Wierny sługa Michał z tych Radeckich zjawił się niezauważenie jak zwykle.

- Pan Hrabia sobie życzy? - cicho pomny złych humorów hrabiego westchnął niż powiedział Majordomus.

- Nic Janie, nic - rażno zawołał Kronos i pobiegł jak ranny łoś w podskokach do łazienki

- Nie jestem Janem, jestem Michał z tych Radeckich - zaskomlał służący.

Hrabia goląc się przed lustrem sprowadzonym z Trizondalu rozmyślał:

- Coś takiego, tego się nie spodziewałem Ziut dostarczył mi prima sort towar, takiej konsoli jeszcze nie używałem"

Wrócił myślą do samego początku.

Ostry ton dzwonka poderwał Hrabiego na równe nogi.

"Cholerny Majordomus, kiedy wreszcie przeprogramuje ten telefon - zgrzytnęło w zębach.

- Halo tu rezydencja dr Kronosa - wysoki głos Radeckiego jak zawsze był oficjalny.

- Tu Ziutek, Radecki nie zgrywaj się tylko dawaj mi Kronosa - zagrział radośnie głos barona Browarczyka.

- Jestem – odkrzyknął uradowany Kronos, wyrywając nierozgarniętemu grubaskowi słuchawkę z ręki.

- Cze Kroniu, słuchaj skonstruowałem nowa konsolę do menagera piłkarskiego, słuchaj odlot, takich wrażeń nie ma żadna, słuchaj – grzmiał Browarczyk do aparatu – każdy reaguje inaczej. W każdym razie chciałbym byś przetestował jak zwykle moje najnowsze cudencko. Zgoda ?

Nim Hrabia zdążył odpowiedzieć głos w słuchawce radośnie z ekstazą kontynuował;

- Dzięki stary, moi ludzie już stoją pod twymi drzwiami wyślij Michała niech zaprowadzi ich do sali kominkowej by rozłożyli sprzęt. Pa Kroniu baw się dobrze ja wracam do konsoli.

Trzask słuchawki, wielkie oczy Kronosa – O co chodzi?

Majordomus jak zwykle podsłuchiwał (cieszył się absolutnym zaufaniem Hrabiego) stał już pod drzwiami i czujnie patrzył na chlebobawcę.

- Tak, tak otwórz – z uśmiechem pobłażania Kronos sam niezmiernie ciekaw, zezwolił Majordomusowi na to.

Ta zgoda była bardziej brzemienna w skutkach niż myślał.

Trzech dryblasów z napisami na kurtkach „Krokodyle Punta” wniosło sześć skrzyń sprzętu do sali kominkowej. Rozpoczęli rozpakowywanie i montaż dziwnej konsoli.

Doktor zasiadł w swoim ulubionym czarnym, skurzanym fotelu przed kominkiem, zdobionym w teutońskie lwy, odwrócił się do sali i czujnym okiem kontrolował poczynania robotników. Z drugiej strony Majordomus nie spuszczał ich z oczu. Nie kibicował Krokodylom wręcz jego ulubiona drużyna YK Sodomia miała „kose” z nimi.

Nie minęła godzina a konsola była zmontowana. Matowy chrom, czerń obudowy, połysk mahoni, Ziutek lubił luksusowe obudowy. Jeden z barczystych robotników wręczył Hrabiemu instrukcję i pokazał szybko – tu okulary, tu słuchawki, tu manetka-joystic, tu nakładka na głowę – i tyle go było. Zniknął za drzwiami ze swymi towarzyszami jakby go wszyscy diabli gonili.

- No dobrze. To co zasiadamy? - powiedział Majordomus z nadzieją w głosie, że pierwszy spróbuje dziwnej konsoli.

- Nie, wpierv robota Janie, robota. Ty do swojej, ja do swojej. W końcu jestem Tajnym Radcą Bram i co chwila ktoś do mnie puka o wydanie tych elektronicznych kluczy-cudeniek, a wiesz jaka przy tym jest biurokracja. Odkąd mamy ten BIP (biurokratyczny instytut papierów) to na wszystko trzeba podkładki. Kefas nie popuści! No i jeszcze te ustawy o podatkach – głos

Kronosa robił się coraz bardziej zręczliwy – już 66 poprawek do zatwierdzenia. Dobrze, że przynajmniej przez Sieć można głosować.

Dzień szybko mijał i ciekawość u doktora wzrastała. W końcu wybiła upragniona godzina 18:00. Zegar kominkowy zaśpiewał siedmiostrunowym kurantem. Westchnienie wyrwało się na ten dźwięk z dwóch piersi.

– Idę – stwierdził Hrabia.

Droga w dół umknęła spod nóg szybko. Schody były tym razem niskie i krótkie. Ciekawość paliła. Zasiadł przed konsolą. Zgodnie z instrukcją nałożył czapkę z sensorami, rękawice, okulary, buty, chwycił drążek. Majordomus włączył konsolę. Rozświeciły się światła i wskaźniki jak w kabinie pilotów prywatnego odrzutowca. Kronos uśmiechnął się – Ziutek zna moje słabości – pomyślał i z radością zainicjował system. Rzutnik w okularach przeniósł obraz na siatkówkę oka a sensory wzmocniły przekaz wprost w mózgu doktora.

– Co to ? - zdziwienie Kronosa było ogromne – zwykły menager CM5 i to w wersji 2D – toż to straszna starość! Kiedyś go lubiłem, może to tylko jakiś test.

Zaczął grać. Standardowe działania, ustawianie drużyny. Mecze w 2D i w kółko. Sezon za sezonem. Kronos grał wręcz rutynowo. Przed laty lubił spędzać tak czas, zwłaszcza w czasie kryzysu czerwcowego – ech stare dzieje – pomyślał.

Gra zaczęła przyspieszać. Kronos nadażał ale męczył się coraz bardziej w końcu znużony patrzeniem na kolejny mecz z pionków poruszających się pozornie bezwładnie zapadł w sen czy też raczej w rodzaj hipnotycznego transu.

II. Real

„Obudziłem się w innym świecie – zdziwił się Kronos – wszystko mu było znajome ale takie dziwne. Miał świadomość, że jest w grze.

„To Real! Ziutek jesteś wielki” - pomyślał.

Teraz był ojcem trojga dzieci. Miał żonę i mnóstwo kłopotów z utrzymaniem firm w których był kierownikiem. Załatwianie spraw realowych bawiło Hrabiego. Nie mieć Majordomusa jaka ulga, nikt cię nie podsłuchuje, nie szpieguje. Raz dał córce trochę pieniędzy na buty i bawił się stwierdzeniem „kasa”. Żonę unikał, nie było to zresztą trudne bo zdaje się ona również to robiła. Z synami nie było problemu. Najstarszy dawno z domu wyszedł a najmłodszy wiecznie przed komputerem lub chodził się wspinać na ścianki.

Na koniec dnia stwierdził - „Dzień jak co dzień” - i udał się na spoczynek.

„Niesamowita konsola, ful wrażenia. Nawet spać będę w Realu, ekstra! - cieszył się Kronos. Sen szybko go zmorzył.

Obudził się w komnacie o ostrołukowym kształcie. Był sam. Na szarej podłodze z piaskowca leżał luźno bury piasek. Coś zmusiło doktora by usiadł na podłodze i przesunął ręką po piasku. Piasek ułożył się w dziwny nieznany Hrabiemu wzór. Przesunął ręką znowu nad piaskiem. Wzór się zmienił jak w buddyjskiej mandali. Kronos znów przesunął ręką w drugą stronę, lekko muskając ziarenka piasku. Piasek jak żywa istota kolejny raz zmienił swój wzór. Zafascynowany Kronos powtarzał te ruchy raz za razem. Wzory zmieniały się i ich ornamentyka była za każdym razem inna. Kolejny ruch, kolejny wzór i tak bez końca.

Hrabia poczuł ostry ból głodu i ból głowy.

„No tak za długo gram” - pomyślał. Ocknął się i zobaczył jak jego ręka automatycznie wykonuje ruchy nad pisakiem a piasek wciąż zmienia układane wzory .

„Dość” - siła woli Kronosa przeważała.

Oderwał kawałek swej koszuli i zebrał cały piasek z podłogi do zaimprovizowanego woreczka.

„Czas wyjść z tego dziwnego miejsca” - ta myśl go otrzeźwiła. Schował woreczek za pazuchę, wzrokiem poszukał wyjścia i podążył do niego. Nagle z przerażeniem stwierdził, że za nim w komnacie coś się porusza. Odwrócił się i zobaczył. Z każdego załomu muru z każdej szczeliny

wychodziły demony. Skądś wiedział, że jest ich 100. Bezwolnie cofnął się wgłąb komnaty. Demony zaczęły się chować do swych nor.

„Więc to piasek je przyciąga” - pomyślał. Wspiął się na jedna z kolumn podtrzymujących sklepienie komnaty i wymacał nad archiwoltami lukę i o dziwo stwierdził, że takich woreczków jak jego jest już tam więcej. Położył go tam i runął z wysokości na posadzkę.

Obudził go ból wdzierającego się jak brzytwy do płuc powietrza. Z przerażeniem zobaczył swe wychudzone ręce i zniszczone ubranie. Jego rozszerzone do granic oczy zobaczyły gromadę obcych mu ludzi pochylonych nad nim.

- Jak się Pan nazywa?
- Skąd Pan jest?
- Gdzie Pan był?
- Jestem Max Kwia..... - starał się odpowiedzieć. Ostry dźwięk syreny karetki nie pozwolił nikomu usłyszeć jego słów. Sanitariusze sprawnie zapakowali go na nosze. Znow stracił przytomność.

Biel raniła jego oczy. Czuł jakby był bity przez nią. Powoli wzrok jego przywykał do nowych warunków. Leżał w szpitalnym łóżku otoczony białymi parawanami. To one potęgowały biało-niebieski blask światła wydobywający się ze świetlówek zamocowanych na suficie.

Zobaczył swoją żonę. Była starszą panią. Jego córka miała urodę jego żony, gdy widział ją po raz ostatni. Z drugiej strony łóżka stał mężczyzna w średnim wieku, w którym z trudem rozpoznał swego najmłodszego syna.

- Gdzie Wojas? - spytał chrapliwie.
- Nie żyje – stwierdziła żona – Był kryzys, głód, nie udało mu się na Wyspach.

Łzy płynęły po wszystkich twarzach.

- Co się stało, dlaczego nic nie wiem? - pytał zrozpaczony Kronos.
- Minęło ponad 20 lat odkąd zniknąłeś. Tydzień temu odnaleziono ciebie w chudowskiej warowni, w piwnicach – odpowiedziała córka.

Kronos powoli dochodził do siebie. Zdumiony chłonał nowy dla niego świat. Dwadzieścia lat, niby nie długo jednak minęły dwie dekady.

Nie mógł się pogodzić ze śmiercią syna. Nie umiał zrozumieć, że osoby które znał były teraz o wiele starsze. Adaptacja przychodziła mu z trudem. Nowinki techniczne go przerażały. To, że wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą i nie ma tajemnicy, nie ma intymności było dla niego przerażające.

Na jednym z zagubionych szrotów odnalazł samochód z początku XXI wieku. Odkupił go i wyremontował. Tylko takim samochodem był wstanie jeździć. Nowych wehikułów nie umiał prowadzić. Sterowania myślą nie umiał opanować.

Gdy przerosły go w końcu jego możliwości percepcji tych nowych czasów uruchomił swój samochód i pojechał do Chudowa odnaleźć komnatę.

III. Demon

Zamek chudowski był wczesnoromańska budowlą wybudowany z czarnego strzegomskiego granitu. Ciężył nad całą okolicą swym ponurym widokiem i nie był nigdy tak chętnie odwiedzany jak białe zamki na szlaku Orlich Gniazd.

Kronos zatrzymał samochód na parkingu dla gości. Był późny letni wieczór. Nikogo już z turystów nie było. Podszedł do bramy i spotkał Mędrca. Skądś go już znał. Wiedział, że kiedyś, dawno rozmawiał z nim. Tłumaczył mu ewolucję, jej zawile mechanizmy i znaczenie światów i dążenie ludzi do absolutu.

- Dokąd idziesz panie? - spytał Mędrzec,
- Do Komnaty by czas minął dłuższy – odpowiedział Kronos,
- Czy na pewno tego chcesz – pytał dalej Mędrzec,

- Tak, nie chcę patrzeć na śmierć mych bliskich,
- Co z demonami? - pytał niewzruszenie Mędrzec,
- Zapieczętuję je! - Kronos już wiedział jak pozbyć się niewygodnego towarzystwa.

Wszedł do komnaty. Poczuł uważne spojrzenia demonów. Wspiął się jak za pierwszym razem na kolumnę. W luce odnalazł nietknięty swój woreczek. Wziął go i łagodnie opadł na posadzkę. Rozsypał piasek i szybkimi ruchami ręki zmieniał jego wzory. Stwierdził, że czas jest już dla niego dobry. Wsypał znów cały piasek do woreczka. Zanurzył w nim rękę i wyciągnął tylko jedno ziarenko piasku. Zapieczętował nim kryjówkę pierwszego demona. Potem drugiego i kolejnych. Sto ziarenek piasku, sto demonów zapieczętowanych. Kronos czuł w sobie dziwną moc. Mógł latać, mógł poruszać przedmiotami. Z powietrza mógł wytworzyć dowolną rzecz. Szybko się ubrał i wyposażył. Wnet lśniący nikłami i czernią stał przed nim kabriolet oznaczony baraniami rogami. Pomknął swym bolidem do miasta. Chodził wśród ludzi. Nikogo nie rozpoznał a oni byli zdumieni jego wytwornością i posturą.

Zawędrował przed gmach, który miał napis rozpoczynający się od słowa „Instytut...” Nie dokończył jego czytania. Bardziej interesowało go gdzie schowa woreczek by ludzie go nie odnaleźli.

Wzleciał na dach Instytutu i na szczycie jednej z jego spiczastych wieżyczek ulokował swój skarb. Łagodnie opadł na ulicę. Czuł, że ma tak wielką siłę, że nikt nie jest w stanie mu przeszkodzić.

Ujrzał znów Mędrca. Tym razem szaty Mędrca były szare a z pod nich wydobywała się jasna poświata. Mędrzec zaprosił go gestem do środka gmachu. Weszli do holu.

- Wiesz kim jesteś? - spytał Mędrzec,
- Tym z kim muszą się wszyscy liczyć – dumnie odpowiedział Kronos,
- Jesteś demonem Kronosie – krótko skwitował Mędrzec,
- Ja demonem? Niemożliwe! Popatrz ludzie sie mnie nie boją wręcz podziwiają! - odparł pewny swego Kronos,
- Spójrz na siebie – polecił Mędrzec – jesteś demonem, żadne lustro na świecie nie odbije twego obrazu!

Przerażony Kronos podbiegł do ściany z luster. Nie zobaczył siebie. Lustro odbiło pusty hol.

- Chcesz zobaczyć jak wyglądasz? - spytał ponownie Mędrzec,
- Tak – z trwoga w głosie odpowiedział Hrabia.

Mędrzec z za siebie wyciągnął lustro zbudowane z 666 płytek pentagonalnych srebrnych blaszek.

Kronos w tym lustrze z przerażeniem zobaczył olbrzymiego demona obleczonego we wschodnią zbroję z demoniczną lakową maską na twarzy. Miał szpony i nietoperze skrzydła. Na głowie baranie rogi. W swoich żarzących czerwonych oczach zobaczył wzrok stu demonów zamkniętych w jego wnętrzu. Zrozumiał został największym demonem wśród tego piekła.

Zapłakał - wiedział, że tego nie chciał.

- Nie chcę być demonem – prosił Mędrca, w nim mając nadzieję i ufność,
- Wiesz co masz zrobić – stwierdził Mędrzec.

Kronos z powietrza stworzył kamienny stół. Zaniósł go do Czarnej Komnaty znajdującej się w Czarnym Zamku. Rozsypał na podłodze swój piasek. Położył się na kamiennym stole. Sto ziarenek piasku spadło na posadzkę i zmieszało się z innymi ziarnami. Pieczęcie zostały zerwane.

IV. Ofiara

Z każdej szczeliny murów komnaty, z każdego mroku i cienia wypelzały demony. Duże i małe a każdy miał w ręku ostry nóż, sztylet lub cierń. Powoli w kręgu zbliżyły się do swej ofiary i powoli po kolei, jeden po drugim ranili ciało Kronosa, tam gdzie który sięgnął. Zlizywali czarną krew z ostrzy swej broni a który demon to uczynił zniknął bezpowrotnie.

Kronos cierpiał. Czuł każdą nową ranę czuł, że życie uchodzi z niego z każdej dziury w jego ciele. Niekończąca się procesja demonów przedłużała jego mękę. Jego umysł zapadał w omdlenie gdy ból się zmagął i trzeźwiał gdy lekko ustępował. Po kolejnym otrzeźwieniu zobaczył przed sobą

wielkiego demona. Wiedział ten będzie ostatni. Czerwone, żarzące się spojrzenie oczu pozbawionych powiek wciąż wpatrywało się w niego. Procesja demonów ustała ostatni z nich spił czarną krew Hrabiego z ostrza swego pugiuału i znikł.

Wielki demon nachylił się nad Kronosem, wyciągnął swą szponiastą rękę, wbił ją w jego pierś i wyszarpał drgające serce. Pożarł je na oczach przerażonego Kronosa i znikł. Jego ofiara została też spełniona.

Przez umysł Hrabiego przeleciała myśl – To już koniec zaraz umrę!

Konwulsje wzdrygnęły całym ciałem. Z każdej dziury w jego ciele, skąd nie dawno wypływała czarna krew teraz uchodziło białe światło. Światła było coraz więcej. Hrabia poczuł, że znów jest cały i nic go już nie boli. Zobaczył siebie. Był białą postacią. Wstał z kamiennego ołtarza „Czarnej Krwi” i opuścił Komnatę.

V. Biały Świat

Przywitał go jasny, słoneczny radosny świat. Nie rozumiał co się stało. Nie było domów, dróg, samochodów. Nie było cywilizacji materialnej. Stał tylko za nim Czarny Zamek z którego wyszedł a wokół rozpościerała się wielka ukwiecona łąka. W oddali za leciutką mgłą widać było pierwsze drzewa lasu, którego obecności można się było domyślać.

Podchodzić zaczęły do niego wylaniające się z mgły, tak samo rozświetlone jak on postacie.

Rozpoznał swoją rodzinę, żonę, dzieci, Wojasa. Swoje sympatie i swoich wrogów. Wszyscy byli dziwnie mili i sympatyczni.

- Witaj w domu,
- Chodź posil się i nie bądź taki przerażony,
- Miło znów Ciebie widzieć.

Padaly słowa zewszad. Zdziwiony stwierdził, że jest głodny, że odczuwa ciepło słońca i powiew wiatru. Z przyjemnością poszedł za tymi, którzy kiedyś byli jego rodziną i teraz znów zapraszali go do siebie.

Dni mijały mu na uprzejmościach i leczeniu ran zadanych mu w Czarnej Komnacie.

„Jeśli to jest raj” - myślał Kronos - „to bardzo realistyczny i nadspodziewanie materialny. By się ubrać trzeba produkować tkaniny, by zjeść trzeba uprawiać rolę. Z drugiej strony nigdzie tu nie ma żadnych zwierząt, ptaków, owadów. Niby jest normalnie ale tak jakoś dziwnie”.

Rachubę czasu stracił już dawno zwłaszcza, że wszyscy mówili tylko „teraz” a czasu przeszłego lub przyszłego nikt nie używał. Gdy pytał co będą robili jutro, osoba pytana tylko uśmiechała się i odchodziła grzecznie przepraszając, że teraz musi iść do innych zajęć. Kiedy innym razem znów spotkał swą byłą żonę i spytał gdzie była przed jego pojawieniem się tutaj odpowiedziała „Głuptasie, ja zawsze tu jestem ale wybac teraz muszę pilnie udać się do Wojasa”.

Ta zagadka zaczęła mocno męczyć Hrabiego. „Dlaczego ja czuję przepływ czasu a oni nie?”

Dlaczego ja czuję materialność tego świata a oni nie?” zadawał sam sobie pytania.

VI Oświecenie

Któregoś dnia Kronos znów ujrzał Mędrca. Był jasnością. Zbliżył się do niego i pokornie spytał:

- Dlaczego?
- Jeżeli chcesz wiedzieć i godzisz się porzucić wszystko, będziesz znał odpowiedź – odparł Mędrzec,
- Chcę!

Świat, Mędrzec zniknął. Uświadomił sobie, że nic nie czuje. Jest sam w sobie pustką. Jest niczym. Ta myśl bardzo go ucieszyła. Nareszcie koniec, nareszcie koniec mej udręki, koniec pragnień i koniec marzeń.

A inni?

Myśl o innych istotach ludzkich, takich samych przecież jak on spowodowała, że pojawiła się ciemność a w niej jasny punkt mniejszy od ziarnka piasku.

Widział go, punkt zbliżał się szybko i rósł. Wpierw był małą piłeczką, potem słoneczkiem a w końcu wypełnił swoją jasnością całą ciemność.

Kronos zobaczył wszystko na raz, cały świat, wszystkich ludzi. Patrzył miliardami par oczu.

Chłonał swoimi zmysłami cały piękny ludzki świat. Wiedział już, że wraca.

„Teraz mogę zasnąć” - pomyślał.

VII Poranek

Hrabia obudził się w swoim łóżku. Kotara w oknie była jak zawsze niedbale zaciągnięta. Ostre światło porannego słońca wdzierало się do pomieszczenia. Z mroku nocy pokazywały się wciąż nowe meble. Ciężkie baldachimowe łóże, na którym sypiał Hrabia. Biedermeierowska komoda o wątpliwej urodzie ale nader wygodna. Biurko sypialne obrzucone papierami. Fotel zdobiony na poręczach maskaronami. Wnet ze ściany popatrzył na Hrabiego wąsaty przodek dziarsko trzymający w prawicy buławę.

Hrabia przeciągnął się, zsalutował przodkowi i zdziwił się swoim istnieniem.